Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 26. Grudnia 1909 r. Nr. 52.

ROLA

TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli“ w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

WIGILIA.

Cały świat chrześcijański z radością oczekuje pamiątkowego dnia, w którym przed wiekami spełniły się obietnice Proroków i o północy w ubogiej stajence betleemskiej przyszedł na świat Pan ziemi i nieba.

Cały świat płonie wiarą, nadzieją i miłością na wspomnienie, że Zbawiciel jego w tę noc grudniową zstąpił, aby odkupić nieprawości ludzkie i zmazać grzechy. Głosy pastuszków i chóry anielskie, które wówczas nad ubogą stajenką słyszeć się dały, głosząc najuroczystszą i najradośniejszą chwilę w dziejach świata, zdaje się, że odtąd każde serce słyszy, gdy na „Pasterce“, podczas gwiaździstej nocy; kapłan zanuci:

„Bóg się rodzi, moc truchleje...“

Najradośniejsza to chwila dla wszystkich wiernych, którzy od podbiegunowych gór lodowych do skwarnych pustyń podzwrotnikowych Imię Nowonarodzonego głoszą, wiarą w Niego żyją, nadzieją nieba oddychają.

I w białych dworkach i w chatach, i w suterynach, i w pałacach w wieczór wigilijny światła choinki płoną, a w koło nich gromadzą się rodziny i białym opłatkiem się dzielą.

Rodzice życzą dzieciom, aby postępowały w życiu całem na chlubę ich i społeczeństwa, ażeby Bóg, prawda i praca były dla nich tarczą wobec wszelkich złych pokuszeń. Niech serca ich zawsze czyste

będą, myśli ku dobru dążą, czyny ku chwale Bożej i pożytkowi ludzkiemu zmierzają.

Biały opłatek przechodzi z rąk do rąk i w młodych duszach najpiękniejsze i najszlachetniejsze uczucia budzi...

Wielce to radosny wieczór, ów wieczór wigilijny....

Jakżeby to dobrze było, gdyby i *Rola* mogła wstąpić do każdej rodziny i podzielić się opłatkiem ze swymi czytelnikami... Życzyłaby im tego, czego najbliżsi serca im życzą, dodając: „Kochajcie się nawzajem“.

Lecz choć osobiście nie może tego uczynić, czyni to sercem; z każdym z swych czytelników łamie się białym opłatkiem i swe życzenia przyłącza. A z tych życzeń najpierwsze: zgoda i jedność rolnicza, zgoda i jedność wszystkich stanów na pożytek kraju i ojczyzny!



Polski opłatek.

ANIOŁ:

Z opłatkiem do Was idę, bracia moi,
Po wszystkie krańce i po wszystkie brzegi,
I tam, gdzie słońce złotem ziemię stroi,
I gdzie noc ciemną białe plamią śniegi,
Z opłatkiem do Was idę, bracia moi...

Pod szarą strzechę nisko schylam głowę,
Gdzie życie pracy szarą snuje przędzę,
Idę pomiędzy opłotki wioskowe —
Szukać Cię, ścisnąć mój bracie w siermiędze!
Niech Bóg Ci serce i ręce da zdrowe!...

Pod cichy dworek, co jak gołąb biały
Tuli się w puchu zimowej osłony,
Niosę kolendę pełną Bożej chwały
Na starą nutę, na serdeczne tony:
Niech Bóg Wam ojców dom zachowa cały!...

Do Ciebie idę, spracowany bracie,
Coś uznojone ledwie otarł skronie —
Z opłatkiem w Twoim dzielić się warsztacie
I szorstkie z trudu uścisnąć Ci dłonie,
Pokój Wam, którzy tylko troskę znacie!...

Pokój Wam wszystkim, ubodzy i mali,
Co się o chleba suchy kęs trudzicie!
Anioł, co Bożą dziś gwiazdkę rozpali.
Niech smugę światła rzuci w Wasze życie,
I żmudnej drogi kres ukaże w dali!...

Z opłatkiem do Was idę, bracia moi,
Po wszystkie krańce i po wszystkie brzegi,
I tam, gdzie słońce złotem ziemię stroi,
I gdzie noc ciemną białe plamią śniegi,
Z opłatkiem do Was idę, bracia moi...



Koniec obstrukcyi.

W parlamencie wiedeńskim wielka zmiana. Poprzedniego tygodnia obstrukcya doszła do szczytu. Unia słowiańska postawiła bardzo wiele wniosków nagłych i zdawało się, że już koniec z parlamentem. Wtedy niektóre stronnictwa zaczęły próbować, czy nie uda się złamać obstrukcyi. Ułożyły się, że posiedzenie będzie ciągłe, t. j. że dniem i nocą parlament będzie dopóty obradował, dopóki obstrukcya się nie zmęczy. I tak obradowano przez 86 godzin jednym ciągiem. Jedni posłowie spali po kątach, drudzy tymczasem czuwali. Dwa dni i dwie noce parlament nie ustawał, ale widać było, że obstrukcya się nie zmęczy, bo miała przeszło stu posłów do rozporządzenia. Zdawało się, że lada chwila musi parlament być rozwiązany.

Tymczasem przyszedł nagle zwrot. Oto poseł słowieński Krek i czeski poseł Kramarz wnieśli wniosek, że parlament uchwala zmienić swój regulamin. Wnioski nagłe mają być traktowane na końcu posiedzenia, w razie hałasów i nieporządków przewodniczący ma prawo usuwać niesfornych posłów ze sali. Taki nowy regulamin ma obowiązywać rok.

Strasznie się tego Niemcy przerazili, gdyż to oni przedewszystkiem pragną mieć w zapasie obstrukcyę, by w danym razie przeszkodzić wszystkiemu, czego by zechcieli Słowianie. Tak byli radzi, że Czesi uprawiają obstrukcye, bo to im, Niemcom, dawało broń do ręki, aż tu nagle taki wniosek, żeby się zrzec obstrukcyi! I to z czyjej strony? z czeskiej!

Niemcy namyślali się, lecz w końcu musieli ustąpić. Większe ich część głosowała za wnioskiem Kreka i Kramarza. Wniosek ten przeszedł, natychmiast go uchwaliła Izba Panów, a cesarz dał sankcyę, tak, że już teraz trudno będzie robić obstrukcyę i jest nadzieja, że parlament będzie pracował.

Nagły zwrot, jak piorun z jasnego nieba. Oby tylko się wszystko w dobrem utrzymało, bo w Austryi nigdy nie wiadomo, co jutro będzie. Na razie jednak posłowie przyniosą wyborcom tę przynajmniej gwiazdkę, że „chcą zabrać się do roboty!“ I to już wiele, jak na czteroprzymiotnikowy parlament.



Co słychać w Polsce?

Niejaki profesor Bernhard, który jest profesorem przy uniwersytecie w Berlinie miał wykład o Górnym Śląsku i wskazał na rozmaite przyczyny, które jego zdaniem, spowodowały wzrost ludu polskiego na górnym Śląsku.

Zdaniem p. Bernharda, polskość na Górnym Śląsku rośnie, a to przedewszystkiem dlatego, że ma oparcie o Galicyę, ponieważ z Galicyą o miedzę graniczy. Niemczyzna ma jednak potężne oparcie o olbrzymie bogactwa Górnego Śląska, które znajdują się w ręku niemieckim. Gdyby ci śląscy magnaci pracowali nietylko dla gromadzenia bogactw, ale równocześnie także dla niemczyzny, to

pomimo naporu polskości o przyszłość Górnego Śląska lękać by się nie potrzeba. Na nieszczęście, tak zwana kwestya robotnicza ma dla magnatów górnośląskich większe znaczenie od kwestyi narodowo-niemieckiej. Prącodawcy chcą żyć ze swymi robotnikami w spokoju, ażeby im strejków i rozmaitych innych psot w robocie nie robili, i dlatego zamykają oczy na to, że stają się oni coraz to zazdaniem dla Górnego Śląska wprost niebezpieczną. Gazet polskich i banków zakazać również nie można. Jedna jest rada, ażeby powstrzymać napór polskości, a tą jest, ażeby stworzyć jak najwięcej niemieckich kas pożyczkowych. Te kasy powinny mieć dwa razy tyle pieniędzy, co kasy polskie, czyli 40 milionów, bo 20 milionów marek liczą polskie banki ludowe. Te kasy będą mogły wspomagać niemiec-



Bóg się rodzi, moc truchleje!

gorzalszymi Polakami, a przez to polskość tak się wzmocni, że gdy teraźniejsi magnaci pomrą, to synowie i wnukowie ich otoczeni przez morze polskości, gotowi w niem również zatonąć.

Jak więc radzić, ażeby do tego nie doszło? Oto za pomocą antypolskich praw i niemieckiej szkoły niczego nie dokaże. Niemczenie dziecka polskiego za pomocą teraźniejszej szkoły, uważa prof. Bernhard za rzecz chybioną, i szkoła ta jest jego kiego gospodarza, rzemieślnika i robotnika, który będzie chciał osiąść w polskich stronach, albo który tam już siedzi, a polskość nie da sobie wtedy rady, bo kasy polskie będą miały tylko pół tyle funduszów, co niemieckie. Powsadzało by się za pomocą tych milionów niemieckie kliny pomiędzy polską całość, tak, że Polacy wówczas by już na Górnym Śląsku gromadą przestali siedzieć, a skutkiem tego straciliby dużo na swej mocy.

To są recepty profesora Bernharda na osłabienie i paraliżowanie polskości na Górnym Śląsku.

Te recepty tak samo chybią celu swego, jak wszelkie prawa i recepty dotychczasowe. Coprawda pieniądze, wyznaczone na tępienie polskości, dużo złego nam wyrządziły, tego bowiem zaprzeczać nie mamy powodu, ale żeby pomiędzy zwarte kupy Polaków po wsiach i po miastach powsadzać tylu niemców, żeby te kupy polskie rozsadzić, na to potrzeba nietylko dziesiątek i setek, ale tysięcy milionów. Toć kolonizacya i pokrewne jej banki wydały już na wykupno polskiej ziemi około 1000 milionów marek, a serdecznie mało nam dotąd zaszkodzili. A choćby nawet zebrali miliardów tyle, żeby starczyło na rozsadzenie nas, to pytanie, czy gromady gospodarzy polskich sprzedałyby swą ziemię niemczyźnie. Sprzedawczyków wśród nich było sporo, ale były to zawsze tylko wyjątki. Gospodarz polski kocha bowiem swą ziemię.

W miastach miliony niemieckie też niewiele potrafią zepsuć. Miasta na Górnym Śląsku są już i tak przeważnie niemieckie, a gdyby lud polski zdołał je spolszczyć, to temu miliony pruskie też zapobiedz nie zdołałyby.

Prof. Bernhardowi to można powiedzieć, co innym niemczycielom: wyście największymi szerzycielami polskości, bo żeby nie Bismark, kulturkampf, szkoła, wszelkie antypolskie prawa i te wasze recepty, nie byłby lud polski tem, czem jest dziś. Możecie się poszczycić, żeście go obdarzyli kulturą, jeno właściwie przeciwną tej, którą mu narzucić chcieliście.



Kolenda starego wiarusa.

Idzie wiarus stary do ludzi w kolendzie,
Witać nowe latko — i śpiewać Wam będzie:
Słuchajcie ludkowie, co Wam wiarus powie
Na kolendę, kolendę!

Małe dziecię Jezus w stajence się rodzi
Wszystkich oswobodził — Polskę oswobodzi!
Tylko z nim trzymajmy, jemu chwałę dajmy
Na kolendę, kolendę!

I przyjdzie do nas Niebieska dziecina,
Zyska wolność Polska, Litwa, Ukraina.
Woła naród cały: przybądź, Jezu mały,
Na kolendę, kolendę!

Ślicznie słonko świeci na niebie wysokiem,
Lśni się śnieżek biały na polu szerokiem
Bądź jak śnieżek biały, słońcem naród cały
Na kolendę, kolendę!

Ojcze, idź do pracy, domu pilnuj matko,
A dzieci do szkoły, przyjdzie nowe latko
Jedności, swobody, wolności i zgody
Na kolendę, kolendę!

Wtedy to dopiero przyjdzie wiarus stary
Powinszować wszystkim swobody i wiary,
Wykrzykniemy razem, gardłem i żelazem:
Hej kolenda, kolenda!

MIECZYSŁAW ROMANOWSKI.



Legendy gwiazdkowe.

I. W stajence.

Chodziła Panna Najświętsza po świecie, aż kiedyś zaszła do chaty ubogiego kmiotka i w kmieciej chacie prosiła o nocleg, bo indziej miejsca dla siebie nie miała.

Psy wiejskie spotkały ją na drodze i poklękały przed Nią, zamiast ujadać, poznały Panią z niebieskiego dwora, ale chłopek nie poznał, jakiego gościa ma pod swoją strzechą, więc jął się wymawiać, że noclegu dać nie może, bo chałupę ma ciasną, a dzieci dużo, miejsca brak...

— Moja śliczna pani, — rzeknie do niej w końcu, zajdź chyba do mojej szopy, tam przenocujesz spokojnie; w chacie nie mam kędy dać tobie noclegu.

O drugiej po połnocy wielka jasność nagle go zbudziła, wejrzy na dwór, a tam nad szopą jego świeci gwiazda, ze wszystkich najjaśniejsza, a rój szkłów złotopiórek spadł na słomianą strzechę i jako stado gołębi kołuje nad nią i śpiewa, i raduje się, i wesoło głosi, że panna powiła syna, z którego będzie: „Chwała Bogu na wysokości, a pokój ludziom dobrej woli na ziemi!...“

Wtedy kmieć ręce załamał zlękniony i biadać zaczął i wyrzekać:

— Wolałbym leżeć z dziatkami pod progiem a Tobie Boża Panno odstąpić chatę całą, żebym był wiedział!...

W szopie zaś Jezus malusieńki drży od zimna, a matka rąbek z głowy zdejmuje na pieluszkę dla niego, garstkę ziół pod kolana mu kładzie, słomą go okrywa i do snu kołysze piosenka: „Lulajże Jezuniu, lulajże, lulaj!,..“. I niechce posługi Aniołów, których trzydzieści tysięcy gotowych czeka na Jej jedno skinienie, jeno sama się krząta około Dzieciąteczka, bo żaden Anioł matki nie zastąpi. A wieść o Narodzeniu Bożem nasampierw leci do ubogich, do prostaczków, do pastuszków pod lasem i budzi ich ze snu i wzywa, aby pierwsi bieżeli witać Pana z nieba wysokiego, w żłobie złożonego na sianku, w ubóstwie wielkiem, skromniuteńkiego jak polny kwiatek, choć cały świat jest Jego dziedzictwem.

Z hymnem Aniołów, z kołysanką Bożej Matki, mieszają się głosy pastuszków; małej Dziecinie na multankach grają i rozmaite figle stroją, aby Pacholątko Boże zabawę miało; skromne dary szczerem sercem niosą i proszą o przyjęcie, a w żłóbku śliczny Jezus przygląda się temu i wdzięcznie się uśmiecha, a rączkę ku nim podnosi, jakby błogosławił.

Najświętsza krząta się w ubogiej szopie, pełnej niebieskich świateł i ziemskiego gwaru i dobrotliwie i pobłażliwie zachęca do wesołości pastuszków, co z pokłonem pierwsi do Syna Jej przybieżeli.

I rojno, i gwarno, i wesoło było koło kolebki Jezusowej, jakby się z nieba jasność i błogość wieczna wylały na ziemię.

A kmieć, co Bogu dał w szopie gościnę, prosty kmieć, kowal wioskowy z zawodu, cudem wynagrodzony był za nocleg owy; miał córkę, dziewczę miłe, ale kalekę, co się bez rąk urodziło, i marny żywot wieść musiało. Ono dziewczątko pod szopę się skradło, między Anioły i pastuszki z ko-

lędą; modre oczki miłosiernie na Jezusa zwróciło i stało pokorne, nieśmiałe i dziwiło się temu, co widziało. Więc Marya Panna, gdy kowalątko kalekę ujrzało, litością zdjęta, rzecze do córki kmiecej:

— A podajno mi dziecko moje ze żłobu!

Wtedy dziewczynie łzy stanęły w oczach, przystąpiła bliżej ze smutkiem i z żałością wielką odezwała się:

— Jakoż ja niegodna podam, kiedym bez rąk?

— Sięgnij tylko, biedoto!...

A tak sięgła i nagle urosły jej ręce, któremi Jezusa matce mogła podać, więc jej dusza szczęściem wezbrała i zaczęła tą parą rąk urosłych w powietrzu machać, jak dwoma gałązkami świeżemi młoda brzózka na wiosnę, śmiała się i płakała, i biegła do chaty, wołając:

— Oto mam ręce swoje, teraz mogę się przeżegnać i mam czem pracować!...

II. Drzewko gwiazdkowe.

Przed wielu wiekami rosło w lesie piękne i wspaniałe drzewo. Wysokie, wysmukłe, z lśniącą białą korą, okryte było ciemno-zielonymi liśćmi i rodziło wyborne owoce. Drzewo to było piękniejsze, niżeli wszystkie inne drzewa w lesie.

Lecz pycha zgubiła je; wiedząc, że jest piękne, uważało się za lepsze od innych drzew i sądziło, że ono samo jedno warto być na ziemi. Zaczęło przeto korzenie na wsze strony rozpościerać tak, że sąsiednie drzewa nie znajdując miejsca dla siebie, więdniały i marły. Małe kwiaty natomiast, których korzenie nie tak głęboko w ziemię się zapuściły, rosły w koło drzewa i pięknem kwieciem się okrywały. Drzewo widząc to, bardzo gniewało się i postanowiło kwiaty zniszczyć. W tym celu wyciągało coraz więcej gałęzie swoje i kazało im rosnąć tak blisko siebie, że pod drzewem nawet w południe zupełna ciemność panowała, a deszczu ani kropelka nie mogła sie przecisnąć, aby ziemię zwilżyć. Biedne kwiatki nie mając wilgoci, uschły niebawem. Lecz i teraz jeszcze pycha drzewa nie była zadowolona. Oto w gałęziach drzewa gnieździły się liczne ptaszki i śpiewały wesoło. Przechodnie stawali chętnie przed drzewem i zachwycali śpiewem tych ptasząt. To nie podobało się drzewu i oto pewnego dnia rzuciło gałązkami w górę, skutkiem czego wszystkie gniazdka wyleciały w powietrze, ptaszki się ulotniły, a jajka w gniazdach się potłukły.

Zaledwie się to jednak zdarzyło, gdy stanął Pan Bóg pod drzewem i rzekł: „Niewierny sługo! Tak to nadużywasz darów, które ci dałem na to, abyś innym stworzeniom służyło i pożytek przynosiło na moją cześć? Zasłużyłeć na to, abym cię z powierzchni ziemi zgładził, lecz chcę być miłosiernym i zostawić ci czas do poprawy. Lecz owoc twój ma się stać odtąd niesmacznym i twardym, jak twoje serce, aby się nim nikt pokrzepić nie mógł, a liście twoje staną się ostre i żgające, jak twoje słowa, aby nikt nie miał ochoty cię dotknąć“.

Drzewo zadrżało od wierzchołka aż do korzeni, usłyszawszy te słowa i gdy z nastepującem brzaskiem się sobie przyjrzało, spostrzegło, że śliczny jego liść zniknął, a ono całkiem było okryte igliwiem, żgającem każdego, kto go dotknął; owoc jego stał się mały, niepozorny i tak niesmaczny, że nawet bydło jeść go nie chciało. Z prześlicznego drzewa, podziwianego przez ludzi i zwierzęta, stał się świerk w tej postaci, w jakiej go dzisiaj widzimy, z tą tylko różnicą, że liść jego nie był ciągle zielony, lecz opadał na jesień, jak liść innych drzew,

Wtedy drzewo zasmuciło się niezmiernie, a pycha jego skruszała. Zaczęło żałować, że tak źle darów Bożych użyło i często mawiało: „Ach gdybym jeszcze raz było tem, czem dawniej, jakżebym inaczej postępowało, jakżebym używało moich gałęzi, mojego owocu i wszystkiego, co mam, na chwałę Stwórcy a na pożytek i ku radości wszelkiego stworzenia! Lecz teraz, czem mogę mu służyć i jak mu pokazać, że Jego cierpliwość i dobroć do pokuty mnie przywiodły?“. Gdy drzewo to wszystko rozpamiętywało, taka żałość je przejmowała, że łzy jasne osiadały na korze, jak żywica. Niejeden rok upłynął, a drzewo stało smutne i niepocieszone. Ludzie na nie nie patrzeli, nawet zwierzęta go unikały.

W tem pewnego dnia w jesieni, gdy już było dość zimno, przyszła do lasu uboga niewiasta. Pochylona wiekiem, szła oparta na lasce, a na plecach niosła kosz, w który chciała nazbierać liści i gałęzi. Wiatr wiał ostry z północy i przenikał nędzne szaty niewiasty, drżącej z zimna. Pokornie zaczęła staruszka prosić dębu stojącego w pobliżu, o nieco liścia, ażeby nim wysłać sobie posłanie. Lecz dąb był skąpy i chociaż liść jego już był prawie całkiem żółty i suchy, nie strząsł go, lecz rzekł pysznie: „Nazywają mnie królem drzew; nie uchodzi, aby żebraczka miała spać na królewskim płaszczu“. Posza tedy niewiasta do brzozy i prosi o drzewo na opał, lecz i brzoza nie chciała wysłuchać jej prośby. I tak chodziła biedaczka od drzewa do drzewa, nigdzie nie mogąc znaleźć pomocy.

Nakoniec zbliżyła się do świerku. Nie czekając, aż go uboga niewiasta prosić zacznie, rzekł świerek do niej: „Biedna niewiasto, żal mi cię! Nie mogę ci dać wiele, lecz ile mogę, tyle ci dam. Na mojem igliwiu nie możesz spoczywać, albowiem by cię żgało; lecz zrzucę ze siebie tyle szyszek, że kosz cały niemi zapełnisz. Możesz też z gałęzi mych tyle naciąć, ile chcesz“. To powiedziawszy, zaczął świerk otrząsać się żywo; wkrótce leżał na ziemi stos szyszek u stóp staruszki, a wszystkie były suche do opału stosowne.

I nagle znów stanął przed świerkiem Pan Bóg bez gniewu na obliczu, lecz łagodny i dobry. „Przyszedłem dziś — rzekł — aby cię doświadczyć i widzę, że się pozbyłeś twojej złości i pokutowałeś. Dlatego chcę ci przebaczyć. Zdejmuję przeto z ciebie klątwę, a daję ci błogosławieństwo. A na pamiątkę tej chwili, w której mnie uczciłeś, masz mnie rok w rok przed całym światem czcić w święta Bożego Narodzenia i na pamiątkę Tego, przez którego jedynie wielki grzesznik przebaczenia grzechów swoich uzyskać może“. Gdy to Pan wyrzekł, dotknął się świętą swoją ręką drzewa. A gdy nastała zima i wszystkie drzewa z liścia ogołocone, nagie ramiona ku niebu wyciągały, świerk zawsze zielony i świeży w wiecznej młodości pozostał; czego się bowiem dotknie błogosławieństwo Boskie, to nie może zwiędnąć. A w wieczór wigilijny widziano odtąd świerk wśród świateł, jak składał przed światem świadectwo o świetle największem i najpiękniejszem, jakie tej nocy ludziom na zbawienie zeszło w Betleemie.

Jaskinia w Betleem

w której się narodził Jezus Chrystus.

Wiarogodnemi istotnie są twierdzenia pisarzy Kościoła św. z pierwszych wieków chrześciaństwa, które mówią, że ową stajenką, w której się Jezus Chrystus narodził, była grota, czyli jaskinia, w pobliżu miasteczka położona. W obszerne takie jaskinie obfitowała ziemia święta; w czasie zimna lub niepogody wpędzano tu trzody i wtedy stanowiły one istotną stajenkę. Betleem leżało na górze i było otoczone urodzajnymi pagórkami i dolinami. Było tam dużo pastuszków, strzegących trzód swych w nocy. Klimat tamtejszy jest i w grudniu, kiedy to właśnie, według najdawniejszej tradycyi Chrystus się narodził, tak łagodny, że trzody mogły być na polu we dnie i w nocy.

Origenes, żyjący w drugim wieku po Chrystusie, był osobiście w Betleem i tak się wyraża w dziele swem przeciw Celsusowi:

— Pokazują w Betleem jaskinię, w której się Pan Jezus narodził; a w niej żłóbek, gdzie leżał w pieluszkach.

Wiadomo to powszechnie nawet i tym, którzy są nie naszej wiary, mówią oni:

— W tej jaskini narodził się Jezus, czczony i uwielbiony od chrześcian.

Inny znów pisarz kościelny, Euzebiusz, który także był w Betleem, opowiada w biografii cesarza Konstantyna, że Helena święta, matka tego pierwszego chrześciańskiego cesarza, kazała wystawić wspaniały kościół nad tą świętą grotą.

Cesarz Adryan wystawił wprawdzie z nienawiści ku chrześcianom świątynię pogańską nad miejscem urodzenia Pańskiego — ale Helena kazała ją



zburzyć do szczętu, przyozdobiła pięknie jaskinię i wzniosła nad nią ów wspaniały kościół. Kościół ten upiększał cesarz Justynian, a po nim i inni wierni chrześcianie, tak, że i dzisiaj należy jeszcze do najpiękniejszych i najwspanialszych kościołów w ziemi świętej. Jestto rozległy i obszerny budynek, spoczywający na czterech rzędach słupów z czerwonego marmuru — każdy rząd składa się z jedenastu słupów; ściany i sklepienie są złocone i pokryte pięknem, kunsztownem malowaniem. Naokoło tego kościoła wybudowano różnemi czasy wiele klasztorów — dziś jeszcze wznosi się trzy, jeden przy drugim.

Grota Bożego narodzenia jest 40 stóp głęboką, a 10 stóp szeroką, z bardzo wązkim otworem służącym do wejścia. Im dalej w głąb, tem bardziej zwęża się grota. By podeprzeć sklepienie, umieszczono w niej trzy porfirowe słupy. W samym środku

W takiej więc jaskini, niedaleko od Betleem, która służy pastuszkom i bydłu za schronienie, przyszedł Jezus Chrystus na świat o północy i położony został w żłóbku przez matkę swoją Maryę — jak to tkliwie wyrażają owe śliczne kolędy nasze np.:

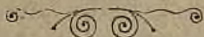
Narodził się Jezus w stajni ubogiej,
Uniżył Majestat, chociaż Pan srogi —
Będąc Synem Najwyższego,
Nie miał miejsca godniejszego,
Swojej osobie.

Jaskinię tę, w której się Zbawiciel narodził, otaczano zawsze szczególniejszą czcią i pobożnem poszanowaniem. Nawet poganie odwiedzali to miejsce z należytym szacunkiem i mawiali:

— Oto miejsce, gdzie Bogu chrześcian podobało się narodzić!

znajduje się rodzaj framugi, przedzielonej ołtarzem, gdzie się odprawia Msza święta; ołtarz ten jest oświetlony 35 lampami, z których najpiękniejsza jest darem Ludwika XIII, króla Francyi. W tem zagłębieniu miała Marya według tradycyi porodzić Syna Bożego. Miejsce to jest pokryte marmurem, który wyłożony jest jaspisem i otoczony srebrną obwódką w kształcie słońca. W koło też znajduje się następujący napis: „Hic, de Virgine Maria Jesus Christus natus est“. „Tu narodził się Jezus Chrystus z Maryi Dziewicy.

Miejscowość ta leży na południe od miasta Betleem, niespełna 200 kroków od niego.



Swięta w dawnej Polsce.

Kroniki nasze pełne są opisów świadczących, z jaką wspaniałością obchodzili Polacy święta Bożego Narodzenia. Pszenne kołacze, którym tradycya zapewniła jedno z pierwszych miejsc na wigilijnym stole, otrzymały w Warszawie niemieckie miano strucli, w królewskim bowiem grodzie głównie Niemiaszkowie trudnili się wypiekaniem bułek i chleba. Wysadzali się też oni na nielada majstersztyki (sztuki). Czytamy n. p. w notatkach Kaspra Janickiego z roku 1728:

„W wigilię Bożego Narodzenia mieliśmy tu wielkie widowisko. P. Wilhelm Straus, piekarz z ulicy Zakroczymskiej, upiekł strucle dla p. wójta Nowego Miasta na podarunek. Ale to była strucla nad struclami, jakiej jeszcze nie widziano w Warszawie! Niosło ją na ramionach czterech piekarczyków, chędogo odzianych. Ludu co nie miara cisnęło się dla widzenia tego widowiska. Gdy przyniesiono ową struclę do izby pana wójta, p. Wilhelm uczynił perorę z niemiecka do wszystkich piekarzy swojej nacyi, mieszkających w naszej Warszawie, poczem prosił pani wójciny, aby odkryła wierzch strucli. Co gdy uczyniła, z podziwem wszystkich wyskoczył z niej pięcioletni synek pana Wilhelma i zaczął śpiewać kolędę. Zaproszono wielu nas obywateli dla widzenia tego majstersztyku, który stać będzie u p. wójta przez całe święta, a potem odęśle się dla chorych u św. Ducha. Wielu panów senatorów i dygnitarzy, dowiedziawszy się o tej strucli, zamówiło u p. Wilhelma takoweż, da Bóg, na przyszłe święta, ale on się wymawia, bo to wielka żmuda i nie zawsze się uda“.

Senatorowie i dygnitarze mogli przecież bez strucli obyć się; mieli przecież dosyć innych przysmaków do stawiania na stole. Oto np. spis potraw wigili u hetmana Branickiego w drugiej połowie XVIII wieku, spisany dla potomności przez niewiadomego z nazwiska rymopisa:

„Rzadko smakowitsza czyja może być w świecie wilija, jak była przy gości tłoku wczoraj u nas, w Białymstoku, w domu przezacnego pana, kasztelana i hetmana.

„Chociaż była pora chłodna, przyjechali goście z Grodna, z Łomży, z Wilna, z Tykocina, z Bielska, z Brańska, z Drohiczyna, a nawet nasz pan łaskawy, pozapraszał i z Warszawy. Piętnaście stołów obsiedli, więc opowiem, co tam jedli:

„Początek sutej wilii był od litewskiej kucyi. Potem ogromne szczupaki, a jeden z nich był aż taki, że go dźwigały dwa chłopy, długi pół dwunastej stopy. Potem karpie zbyt szerokie, przy nich flondry jednookie, potem stynki w długim sosie, po nich z przyprawą łososie, potem ze Żmudzi wizina, potem specyały z Lina, potem okonie nadziane i sędacze sprowadzane.

„Z marynaty danie drugie: węgorze na łokieć długie, rarytesy rozliczne, zamorskie i zagraniczne.

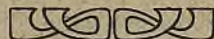
„W trzeciem daniu na przysmaki, ostrygi, żabki, ślimaki i wcale przysmaczek nowy na frykasy — ogon bobrowy.

„Po krótkiej chwili spocznienia, przyszła z jesiotra pieczenia, obok niej rybiątek tłumy i przeogromne dwa sumy.

„Nowy serwis został dany: królewieckie marcepany (cukry), apelcyny (pomarańcze) z Carogrodu, daktyle z ogrodu, piramidy z cukru lane i bożki z ciasta udane. Pasztet — któżby się spodziewał, że w nim żywy karzeł spoczywał?

„Podniósł się człek malęteczki, a nastroiwszy skrzypeczki, dziękując gościom za względy, zagrał piosneczkę kolędy.

„Zaś zakończyły wilię azyatyckie bakalie i tak ogromne pierniki z pieca Imci dobrodziki, że jak pod kołdry jakiemi, można się przespać pod niemi“.



Ze wspomnień historycznych.

Konno przez morze.

W drugiej połowie grudnia 1658 roku jaśnieje w dziejach polskich bohaterska wyprawa Stefana Czarnieckiego do Szlezwigu.

Wiadomo, że wypadła ona wskutek zawartego przymierza Polski z Austryą i Elektorem brandenburskim przeciwko Szwecyi; chytrość zaś Karola Gustawa sprawiła, że odnowiła się wtedy wojna między Szwecyą a Danią.

Według umowy pomiędzy sprzymierzonymi, połączone wojska miały się udać do Szlezwigu w pomoc królowi duńskiemu. Jakoż wyruszyły one tam każde pod swoimi wodzami: wyborową zaś jazdę polską prowadził Czarniecki.

Cała armia wkroczyła przez Holsztyn do księstwa Szlezwickiego i w dniu 14 listopada 1658 r. złączyła się w północnej jego części pod miastem Hadersleben.

Szwedzi trzymając od północy miasto Koldyngę, od południa wyspę Alsen, panowali nad całym przepływem małego Bełtu. Pierwszem więc usiłowaniem sprzymierzonych musiało być wyparowanie przeciwników z tych punktów, ażeby przeprawić się do Fionii, ztamtąd przez wielki Bełt do Zelandyi i zabrać tył Szwedom, oblegającym Kopenhagę. Zaraz też, mimo pory spóźnionej, Elektor z Czarnieckim posunęli się od Hadersleben ku Koldyndze, leżącej po tamtej stronie wązkiej, głęboko na zachód między Szlezwigiem a Jutlandyą wkraczającej zatoki Bełtu. Za przybyciem do zatoki piechota brandenburska i austryacka zaczęła przeprawiać się czółnami i okrętami; lecz Szwedzi z brzegu przeciwnego gęsto ogniem działowym prażyli. Ubolewał Elektor przed Czarnieckim, że piechota tak cierpi, a jazda dla braku statków na drugą stronę dostać się nie może. Czarniecki wziął to za przymówkę, a że umiał doskonale obywać się bez czó-

łen i mostów, więc przypadłszy do wojska, zawołał:

— Mości panowie! Umieliśmy przez głębokie topiele i szerokie rzeki przepływać, spróbujmy odnogi morza, a pokażmy w cudzem państwie, co umieją nasi.

To rzekłszy, każe jeźdzcom rozkulbaczyć konie, wnijść samym do łodzi, a konie wpław puścić, trzymając je za cugle. Dwanaście chorągwi polskich przeprawiło się tym sposobem bez szwanku, a Niemcy zachęceni przykładem, rzucili się w ślad za niemi. Tymczasem też piechota już na dobre z okrętów wysiadała, a załoga Koldyaska na widok przeważnej siły spiesznie miasto opuściła. Czarniecki kazawszy osiodłać mokre i trzęsące się od zimna konie, dosiadł swego taranta i ruszył w pogoń za Szwedem.

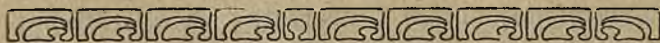
Zostawiwszy w Koldyndze oddział piechoty brandenburskiej i cztery chorągwie jazdy polskiej, sprzymierzeni w połowie grudnia powrócili do Szlezwigu w zamiarze zajęcia wyspy Alsen. Wyspę tę oddziela od lądu przesmyk dość szeroki, ale że w środku było miejsce, gdzie konie mogły zgruntować i odpocząć. — Czarniecki przeto kazawszy z brzegu lód siekierami powyrąbywać, zwyczajem swoim na czele wojska puścił się wpław.

— Sam tedy Wojewoda — pisze naoczny świadek Pasek — przeżegnawszy się wprzód, w wodę, pułki za nim, których tylko trzy było, nie całe wojsko, każdy za kołnierz zatknąwszy pistolety, a ładownicę uwiązawszy na szyi. Skoro przypłynął na środek, stanął i kazał każdej chorągwi odpocząć, a potem dalej. Konie już były do pływania próbowane; który źle pływał, to go między dwóch dobrych mięszano, nie dając mu tonąć. Dzień na szczęście był cichy, ciepły i bez mrozu, już była trochę odwilż, ale zaś potem zima tęga ujęła. Żadna tedy chorągiew nie była jeszcze u lądu, kiedy Szwedzi przypadli i strzelać poczęli; chorągiew też każda, która wyszła z wody, zaraz na nieprzyjaciela skoczyła. Szwedzi widząc, że choć dopiero z wody, a przecie strzelba nie zamokła, ale strzela i zabija, w nogi; owych też, co przybywali na pomoc, przerżnęli nasi końmi, a dopiero w nich jako w dym.*)

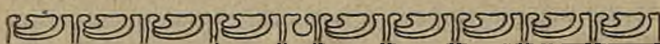
Po przeniesieniu statkami piechoty brandenburskiej sprzymierzeni podstąpili pod Sonderburg, a dobywszy go w trzy dni, pociągnęli na Nordberg. Wzięcie tego miasta przez ubieżenie było niepodobieństwem, musiano więc czekać na armaty; ale gdy te przybyły, zrobiono wkrótce taki wyłom w murze, że przerażony komendant zdał się na łaskę właśnie w dniu 21 grudnia.

Tak tedy w przeciągu dni ośmiu Czarniecki był panem wyspy, pomimo trzykrotnie wyższej siły nieprzyjaciela i takie podziwienie i uwielbienie sobie zjednał, że wodzowie wojsk sprzymierzonych przybywali do niego po rozkazy.

*) Pamiętniki Paska.



Jednajcie nowych czytelników,
By rosła siła wśród rolników!



KRONIKA.

Od Redakcyi. P. Witold Noskowski, naczelny redaktor *Roli*, kierujący nią od początku istnienia pisma, opuszcza *Rolę* z dniem dzisiejszym. Mamy nadzieję, że zajęcia publicystyczne, których nawał skłania p. Noskowskiego do pożegnania naszego pisma, nie przeszkodzą mu służyć nam życzliwą radą i doświadczeniem, które czytelnicy mieli przez trzy lata sposobność oceniać i uznawać.

Projekt ubezpieczenia bydła rogatego. Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, aby przedłożył projekt ustawy o ubezpieczeniu bydła. Wydział krajowy zdał za ostatniej sesyi sprawę Sejmowi, co w tej mierze zarządził. Wydział krajowy stwierdza, że w sprawie asekuracyi bydła przeprowadza ścisłe badania i studya porównawcze nad istniejącymi systemami, celem stwierdzenia, który z nich, ewentualnie z jakiemi zmianami, mógłby znaleźć zastosowanie w naszym kraju z pożytkiem dla włościan, a bez znacznego obciążenia funduszów krajowych. W pracy swej napotyka jednak Wydział krajowy na liczne trudności, z których największą jest strona finansowa tej organizacyi. Z jednej strony musi się Wydział krajowy liczyć z obecnym stanem finansów krajowych, który nie pozwala na zbyt wysokie dopłaty z funduszu krajowego, a z drugiej strony obawia się, ażeby przez ustanowienie wysokich premii, nie odstraszyć właścicieli bydła rogatego od korzystania z tej organizacyi. Wydział krajowy wyraża jednak nadzieję, że na najbliższej sesyi przedłoży Sejmowi gotowy projekt ustawy o ubezpieczeniu bydła rogatego. Celem uzupełnienia studyów udzielił Wydział krajowy weterynarzowi rządowemu w Gródku p. O. Lille, który założył i prowadzi pierwszy w kraju naszym powiatowy związek dla ubezpieczenia bydła, zasiłku na częściowe pokrycie kosztów podróży do Bawaryi celem poznania tamtejszych urządzeń na tem polu.

Drzewka do Prus. Z Nowego Targu piszą: Ze zbliżającemi się świętami, zjechało do zachodniej Galicyi kilkudziesięciu handlarzy, którzy skupują od chłopów tysiące jodełek i wysyłają je koleją do Prus. Od dwóch tygodni widzieć można na stacyach kolejowych stosy drzewek, które pakują pruscy handlarze do wagonów. Z niektórych stacyi pomiędzy Krakowem, Chabówką i Nowym Sączem, wysłano już dotychczas do Prus kilkanaście tysięcy kóp jodełek, a jak mówił pruski handlarz w Radziszowie, ilość zamienionych drzewek wynosi 195 tysięcy kóp, czyli 11,700.000 sztuk. Największej ilości dostarczają okolice Myślenice, Izdebniki, Rudniki, Jawornik i Stróże dalej Raba, Wyżnia tudzież Nowy Targ. Handlarze wybierają najpiękniejsze drzewka, płacąc za kopę zaledwie 16 do 20 koron, przyczem każą dostawić zakupiony towar na stacyę kolejową.

Kapłan padł nieżywy przy ołtarzu. Z Sokala piszą do dzienników lwowskich: Odbywał się tymi dniami ślub córki właściciela tutejszej cegielni z pewnym technikiem z Krakowa. Zaledwie państwo młodzi wyjechali z domu powozem do kościoła, gdy konie się pośliznęły i runęły. W kościele, zaledwie młoda para zbliżyła się do ołtarza, zapaliły się od świec bukiety sztucznych kwiatów przy ołtarzu. Ogień ugaszono i ks. Jaworski począł dawać ślub, lecz padł na ziemię, tknięty apopleksyą. Rzucono się go ratować, lecz okazało się, że ratunek jest daremny. Ślub odbył się o 9 wieczorem.

398 księży przed sądem. W gubernii kowieńskiej wytoczono proces 398 księżom katolickim. 360 odpowiadać ma za to, że nie donosili władzom tych osób, które z prawosławia przechodziły na wiarę katolicką, a 68 księżom za otwieranie tajnych szkół, nawracanie ludzi na katolicyzm i t. d. Pomiędzy oskarżonymi znajduje się także biskup-sufragan Żmudzi, X. Cyrtowt.

W Chicago zmarł p. Józef Napieralski brat znanego posła p. Adama Napieralskiego, a wybitny pracownik społeczny wśród polonii amerykańskiej. Po wyjeździe ś. p. Erazma Jerzmanowskiego, p. Napieralski był prezesem „Ligi Polskiej".

Latawcy nadpowietrzni nie mają teraz szczęścia. W piątek spadł pod Berlinem latawiec z kapitanem Engelhardem. Kapitan potłukł się tak ciężko, że stracił przytomność. Zaś pod Konstantynopolem rzucił wicher latawiec ze sławnym Bleriotem na dach domostwa, przyczem Bleriot spadł na ziemię z wysokości ośmiu metrów. Pytanie, czy nie zamrze. Bleriot jest tym, który przeleciał kanał morski, oddzielający Anglię od Francyi.

Jak będzie w przyszłości? Sławny amerykański wynalazca telefonów, gramofonów i najrozmaitszych maszyn, Tomasz Edison, przepowiada wielkie przewroty w dziedzinie przemysłu. Za 100 lat — powiada — będą maszyny wszelką pracę wykonywały. Będziemy mieli pomiędzy innemi maszyny, które będą wykonywały nietylko całe buty, ale będą je już opakowywały. Tam, gdzie dziś potrzeba 30 robotników, będzie w przyszłości potrzeba co najwyżej 2 robotników. Reszta zaś znajdzie zarobek w innych dziedzinach handlu i przemysłu. Robotnika za wiele nie będzie, bo po 100 latach żaden człowiek nie będzie potrzebował dłużej pracować nad 4 do 5 godzin. Już dziś mamy naprzykład maszyny do wyrobu szpilek, przy których potrzeba najwyżej dwóch ludzi, jednego który dozoruje, a drugiego, który wkłada w te maszyny materyał do wyrobu. Edison pracuje obecnie nad wynalazkiem domów lanych z cementu i opowiada, że może w tym, albo najdalej w przyszłym miesiącu pierwszy taki dom wystawi. Taki dom będzie mógł sobie wystawić najbiedniejszy robotnik za tani pieniądz, przytem pożar go się nie ima, tak, że nie potrzeba go nawet od pożaru zabezpieczać.

Świecące jezioro. Na wyspie Opatrzności, należącej do archipelagu Bahama, w Ameryce, znajduje się małe, niepozorne jeziorko, mające zaledwie ósmą część kilometra kw. powierzchni i połączone z morzem kanałem, mającym około kilometra długości. Jezioro to jest zakryte od brzegu wysoką trawą, właściwą krajom podzwrotnikowym, a właściciel prywatny otoczył kratą. W ciągu dnia nikt się o to jezioro nie troszczy, ale skoro nadejdzie zmierzch, przybywa z miasta wiele osób, ażeby za opłatą dostać się za kratę i podziwiać wspaniałe, a zarazem niezwykłe zjawisko przyrody. Ile razy bowiem woda się poruszy, powstaje interesujące zjawisko, jakby świecenia morza: każda kropla wody, spadając, świeci mocno kolorem srebra. Na miejscu znajduje się zaraz pomysłowy murzyn, który wskakuje do wody i poruszając się w niej, potęguje to wrażenie świetlne, które jest tak wielkie, że w pobliżu można odczytać godzinę na zegarku. To samo zjawisko świetlne sprawiają ryby, wyskakujące z wody dla pochwycenia owadów. To oświecenie wody nie jest zależne od pory roku, ale przeszkadza mu deszcz w takiej mierze, że nawet w parę dni po deszczu nie odzyskuje jezioro to dawnego swego światła. Światło to powoduje mikroskopowa roślinka, która w wodzie tego jeziora znajduje się w ogromnej ilości.

Statystyka samobójstw. Pewien cierpliwy statystyk niemiecki obliczył, że od chwili utworzenia cesarstwa niemieckiego 380.000 osób odebrało sobie życie. Zwłaszcza rok 1907 był fatalny dla zniechęconych do życia: 9753 mężczyzn i 3024 kobiet zakończyło własnowolnie porachunki z życiem. Najbardziej rozpowszechnionym sposobem samobójstwa jest wieszanie się, następnie z kolei idzie rewolwer, uduszenie i trucizna. Nóż i brzytwa mało mają zwolenników. We Francyi ilość samobójstw jest jeszcze większa. Na 100.000 mieszkańców przypada 23,8 samobójców; Szwajcarya zajmuje drugie miejsce (22,8), Dania trzecie (22) i wreszcie Niemcy (20,2). W Japonii na 100.000 mieszkańców przypada 17,9 samobójców. Norwegia jest pod tym względem najszczęśliwsza, gdyż na 100.000 mieszkańców znajdzie się zaledwie 5,5 samobójców.

Zbytek amerykański. O zbytku, panującym w Ameryce podają pisma ciekawe wiadomości. Amerykanie mają nieprzezwyciężoną skłonność do podróżowania i przejeżdzają bez potrzeby cały świat wszerz i wzdłuż. Pewien nowojorski bankier obliczył, że same podróże zamożnych Amerykanów do Europy, przedsięwzięte przeważnie dla przyjemności pochłaniają rocznie sumę 170 milionów dolarów. Bardzo wiele kosztają także rozmaite niepotrzebne podróże w obrębie ojczyzny. W przeszłym roku przypadł na każdego mieszkańca Stanów Zjednoczonych wydatek 6,7 dolarów na jazdy koleją. Jeśli tylko jedna czwarta część tego wydatku poszła na objażdżki luksusowe, to w takim razie wydano ogółem na ten cel 141 mil. dolarów w przeciągu roku. Nie wliczono przytem do sumy tej 32 mil. dolarów, którą towarzystwo Pullmanna pobiera rocznie za wagony sypialne i luksusowe.
Ogromnie wysoką jest cyfra wydatków na teatr, koncerty i artystyczne rozrywki. W Stanach Zjednoczonych istnieje 3.000 teatrów, w których pracuje 25.000 aktorów. Sam Nowy Jork ma 98 teatrów. Dochód ogółu aktorów wynosi 20 mil. dol. rocznie; na cyrk, kinematografy (w Nowym Jorku liczą około 550 kinematografów) i inne tego rodzaju zabawy 150 mil. dol.

Ogromne sumy pochłania sport automobilowy. Produkcya automobilów kosztowała w r. 1900 26,6 mil. dol.; ponieważ producya w tej gałęzi przemysłu wzrosła od owego czasu więcej, niż w czwórnasób, więc przypuszczają na podstawie ścisłych obliczeń, że z końcem roku 1909 suma wydatków na potrzeby produkcyi automobilowej wynosić będzie 110 milionów dolarów. Nadzwyczajny rozwój sportu automobilowego nie przyczynił się jednak wcale do zmniejszenia wydatków na konie i powozy. W roku 1905 wozy zbytkowne pochłonęły 55 mil. dol., podczas gdy wozy używane do przewozu ciężarów, kosztowały w tym roku tylko 37 mil. dol. Za fortepjany zapłacono niedawno, jeszcze w przeciągu roku prawie 50 mil. dol., za fonografy i podobne instrumenty 16 mil. dol. Wydatki na naboje wynosiły 20 mil. dol., na ognie sztuczne 2 mil. dol.

W ogromnych rozmiarach przedstawia się konsumcya napojów i tytoniu. W r. 1905 produkcya likierów i podobnych napojów, wyrabianych w Stanach Zjednoczonych wynosiła sumę 500 mil. dolarów., wartość zaś napojów, sprowadzanych z zagranicy, obliczono w owym roku na 19 mil. dol. Za napoje te zapłaciła publiczność za pośrednictwem drobnego handlu dwa razy tyle czyli więcej niż miliard dolarów. Produkcyu tytoniu (cygar i papierosów) wynosiła według statystyki lat poprzednich 331 mil. dol., prócz tego sprowadzono do Stanów Zjednoczonych obcego tytoniu za 27,6 mil. dol. W ostatnim roku wartość produkcyi tytoniowej doszła do sumy 358 milionów dol. Gdy dodamy do tych cyfr jeszcze niezmiernie wielkie wydatki na inne rzeczy zbytku i tak dol. 101.578.000 na słodycze (według obliczeń w r. 1907), 93 mil. na klejnoty, 11 mil. na perfumy i kosmetyki 10 mil. na kwiaty i pióra, 33 mil. na koronki, 197 mil. na jedwab. — to okaże się, że mieszkańcy Stanów Zjednoczonych wydają rocznie na przedmioty zbytku dolarów 2,394,000.000.

Naród, który trzech zliczyć nie umie. W Ameryce południowej żyje naród, który dosłownie trzech zliczyć nie umie. Jest nim szczep Botokudów w Brazylii, mieszkający między rzekami Rio Doce i Rio Pardo. Brotokudowie stoją na niesłychanie niskim stopniu kultury. Znają oni tylko dwie liczby: „mokenam“ (jeden) i „muhu“ (wiele). Mnożenie i dzielenie jest dla nich niemożliwością. Najwyżej mogą się zdobyć na formułki: „mokenam razy mokenam równa się mokenam“ (to znaczy: raz jeden jest jeden) lub „muhu razy muhu“ znaczy: wiele razy wiele jest wiele. Oczywiście szkół u nich nie ma. Nie wiedzą także, ilu ich mieszka w danej wsi. Najszczęśliwszemi są bez wątpienia ich dzieci, które nie potrzebują się uczyć tabliczki mnożenia, która jest nieraz dla dzieci wynalazkiem niedobrych nauczycieli.

Największe pijaństwo kwitnie w Tylży w Prusach Wschodnich. Na twierdzenie przytaczamy zastraszające liczby. Miasto liczy niespełna 41.000 mieszkańców. Na jedną knajpę przypada około 42 dorosłych. W ubiegłym roku wypito podług urzędowej statystyki 38.100 hektolitrów piwa (zatem 3 miliony 810 tysięcy litrów!) i 76.200 hektolitrów (7 mil. 620 tys. litrów) wódki! W całych Niemczech wypija się przeciętnie 23 procent wódki w stosunku do ilości piwa. Odwrotnie ma się rzecz w Tylży, bo ów procent wynosi 200, czyli że w Tylży 8½ razy tyle piją wódki co piwa. Tylża ze wszystkich miast niemieckich kroczy na czele w upijaniu się wódką.

Wigilia sierotki.

Tysiąc srebrnych gwiazdek migoce na niebie. Księżyc z uśmiechniętą twarzyczką zagląda przez zamarznięte okna do izby wdowy Wojtowiakowej.

Izba maleńka. Pod oknem stoi stół, na którym się kopci mała naftowa lampka, napełniając całą izbę nieprzyjemnym zapachem.

W lewym rogu izby wisi obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, przed którym na półce stoi wyszczerbiona szklanka, a w niej knot woskowy...

— Wosiu, Wosiu! — odzywa się słaby głos Wojtowiakowej z łóżka — przecie to dziś wigilia Bożego Narodzenia, wartoby kupić za parę groszy oleju, ażeby przed Najświętszą Panną lampkę zapalić.

Z pod komina wygrzebał się dziesięcioletni chłopczyna. Ubranie jego połatane, twarz blada, wychudzona, oczy dziwnym blaskiem świecą. Nędza jak w chatce, tak i na twarzy chłopczyła wybiła swoje piętno.

Podszedł ku stolikowi, otworzył szufladkę i wyjął mały płócienny woreczek. Obrócił go na wszystrony, potrząsnął raz i drugi, niestety.

— Matulu! adyć tu nie ma ani grosika! — zawołał Wosio. — Ostatnie 50 groszy zapłaciłem w aptece za lekarstwo.

Cisza w izdebce, tylko trzask dogorywającego ognia na kominku odpowiada Wosiowi.

Chłopię natęża słuch, lecz nadaremnie... smutno mu się zrobiło, jakiś dziwny strach go opanował; serduszko jego silniej bić zaczęło, gdy naraz ciężki jęk z łóżka się odezwał. Wosio pobiegł do łóżka matuli.

— Matulu! matulu! Co wam jest?

Chóra nic nie odpowiedziała. Wychudła jej twarz i ręce; oczy głęboko błyszczące w dole, a na policzkach słaby rumieniec świadczył o ciężkiej niemocy,

Łzy gruchnęły Wosiowi z ócz, które ocierał rękawem od kapoty. Chora się nie ruszała, a tylko słabo pracująca pierś świadczyła, że Wojtkowiakowa jeszcze żyje.

Naraz chora gwałtownie się poruszyła i czarny strumień krwi chlusnął z jej ust na pierzynę.

Chłopię przestraszone skoczyło na bok i zaszlochało serdecznie.

— Matulu druga, matulu miła! powiedz, co ci jest? — wołał Wosio, stojący zdala od łóżka.

Daremne były jego nawoływania. Matka Panu Bogu Ducha oddała.

Łkając, zbliżył się znowu do łóżka — Matka leżała blada, nieruchoma... Uchwycił ją za rękę, którą gorąco całować począł, a nie otrzymawszy zwykłych pieszczot matki, przechylił się na łóżko i całował jej twarz.

Lecz twarz już była zimna, ręce skostniałe, a oczy na wpół zamknięte. Zrozumiał Wosio, że matka jego żyć przestała, że ją Pan Bóg zabrał do siebie.

Ukląkł przy łóżku zmarłej i z łkaniem odmamiał „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marya“, a gdy skończył modlitwę, wstał sierotka, aby się udać do sąsiada i powiedzieć mu, ze matka jego umarła.

Wyszedł na drogę. Śnieg skrzypiał pod jego nóżętami; a mróz przejmował go do szpiku kości.

Drżał biedaczek jak listek, rączęta coraz więcej grabiały, a śnieg przed podarte buty do nóg się wciskał.

We wsi cisza, tylko gdzieniegdzie dolatywał śpiew:

W żłobie leży,
Któż pobieży,
Kolędować małemu...

Na odgłos tej pieśni stanął pod jedną z chałup. Rzęsiste światło rzucało swe blaski na drogę. W pośrodku izby stała choinka, przybrana w pierniki, cukierki i złote orzechy, a na każdej odnóżce paliła się świeczka. W koło choinki stały trzy dziewczynki i dwóch chłopczyków, którzy Pana Boga chwalili, że im tak piękne rzeczy podarował.

Gdy śpiew skończyli, chłopcy pokazywali dziewczynkom swe podarki — ładne książeczki, a dziewczynki zeszyty, pióra i inne przedmioty.

Mróz dokuczał mu strasznie, a że i żołądek był pusty, więc odwrócił oczki od pierników, orzechów i jabłek i znowu łzy polały mu się z oczu.

Był sierotą, ojciec jego już trzy lata temu umarł, a ziemię, krówkę i konia sprzedali na doktora i lekarstwa.

I on dawniej miał choinkę i te wszystkie piękności, a dzisiaj co?

Sierotą był, matka co dopiero umarła. W domu nie było grosika!

Wszystkie te myśli przelatywały mu przez jego skołataną głowę. Znużony, zmęczony, zgłodzony. Sił mu zabrakło i usiadł pod oknem, aby spocząć.

I byłby może usnął i zmarzł, gdyby nie ogromny brytan, który przybiegłszy do niego, lizał go po rękach i twarzy.

Wosio ocknął się! przypomniało mu się, że matka jego umarła, że miał uwiadomić sąsiadów o jej śmierci i prosić, aby mu poradzili. Najlepszy przyjaciel mieszkał na końcu wsi.

Chciał wstać i iść, ale nogi mu jakoś zesztywniały, a oczy przymykały się jakoś rozkosznie.

Usiadł więc znów pod chałupką nad drogą. Sen pomału zamknął mu powieki; śniło mu się o aniołkach w niebie, o dobrej Matce Boskiej, która go piernikami, książeczkami i cukierkami darzyła. Główka opadła na ramiona; serduszko bić przestało i czysta jego duszyczka uleciała do nieba, aby z aniołkami przy choince chwalić Stwórcę Pana...

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 21 grudnia (wtorek) 1909).

Jakkolwiek notowania zagraniczne od kilku dni są nieco wyższe, jednak na targu naszym nie wywarły one dotąd widocznego wpływu. Owszem, wobec łagodnej temperatury, a czasu przedświątecznego, obroty dzisiejsze były bardzo nieznaczne, a ceny jęczmienia i owsa nawet nieco spadły.

Sprzedawano: pszenicę białą od 00·00—00·00 kor., pszenicę czerwoną od 13·45—13·80 kor., pszenicę rosyjską od 13·50—13·80 kor., żyto dw. 10·10—10·50 kor., żyto targowe od 9·50—9·80 koron, jęczmień 7·60 do 7·80, owies na paszę 8·00 do 8·10 kor., nowy węgierski 00·00 do 00·00 kor., kukurudzę starą 9·10 do 9·40 koron, nową 0·00—0·00 koron, kukurudzę Cinquantino 10·00—10·30 kor., groch zwyczajny 12·00 do 12·50 kor., groch Victoria 13·00—15·50, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 00·00—00·00 kor., bobik 0·00—00·00 kor., rzepak 14·60—16·00 kor., otręby pszenne 5·80—5·90, otręby żytnie 5·90—6·10, koniczyna nasienna czerwona 00·00—00·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 21 grudnia b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 329, cieląt 367, owiec i kóz 15, nierogacizny 366. Razem 1077 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 00·00 — 00·00 kor., krowy 00·00—00·00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 00·00 — 00·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 136·00—150·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 210·00—310·00 k., krowy 98·00—200·00 kor., buhajki i jałówki 42·00—156·00 kor., cielęta 24·00 — 80·00 kor., owce i kozy 16·00—20·00 kor., buhaje 130·00—240·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 758, na konsumcyę innych gmin kraju 280, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 14·—, na eksport za granicę kraju nierogacizny 25. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.



Komunikat Biura handlow.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi.

Wiedeń, dnia 20 grudnia 1909 targ na bydło; 21 „ „ „ świnie		SORTA		
Rodzaj	Ilość	I.	II.	III.
Woły	2663	82—94	66—80	56—64
Buhaje	530	72—80	64—70	—
Krowy	781	70—82	46—66	—
Bydło z paszy	569	42—65	—	—
Bydło ost. sorty	1027	32-48	—	—
Jałownik	—	—	—	—
Cielęta bite	4310	120—148	92—118	—
Świnie węgier.	16293	137—140	126—136	110—124
„ galic. I.		116—124	--	—
„ galic. II.		—	104—116	—
Knury czyszczone i maciory tuczne			—	92—110

Ogólny spęd bydła o 178 sztuk mniejszy. Ceny wołów, buhai, krów i bydła ostatniej sorty zeszłotygodniowe.

Świń młodych o 1300 sztuk więcej, ceny od 4—6 K. wyższe, — tłustych o 200 sztuk mniej, — ceny zeszłotygodniowe.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Kraków, dnia 17 grudnia 1909 targ duży; 21 „ „ „ mały			
Rodzaj	Data	Ilość	
Woły	17/12	81	70—75
	21/12	165	210—310
Buhaje	17/12	45	60—67
	21/12	43	80—252 za sztukę
Krowy	17/12	73	90—190 za sztukę
	21/12	49	98—200 za sztukę
Jałownik	17/12	128	43—140 za sztukę
	21/12	72	42—156 za sztukę
Cielęta	17/12	321	24—80 za sztukę
	21/12	313	16—20 za sztukę
Owce	17/12	51	20 za sztukę
	21/12	1	—
Świnie żywe	17/12	375	—
	21/12	366	—
„ bite	17/12	--	135—152
	21/12	—	136—150

Uwagi do targu z dnia 17 grudnia 1909 r.:
Spęd bydła mniejszy niż w poprzednim tygodniu ceny jednak zeszłotygodniowe.
Spęd świń mniejszy, — ceny na bitą wagę zeszłotygodniowe.

Uwagi do targu z dnia 21 grudnia 1909 r.:
Spęd bydła i świń większe niż w poprzednim tygodniu. — Sprzedaż przeważnie na oko, ceny tak bydła, jak i świń, zeszłotygodniowe.

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.